Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 29 Lutego 1932 | Nr. 6?

Gorące przemówienia w Sejmie

o szkolnictwie prywatnem i sprawach emerytalnych

Wczorajszy dzień poświęcony był w dalszym ciągu sprawom szkolnym.

NAMIĘTNY ATAK OPOZYCJI NA PROJEKT RZĄDOWY

Dyskusja nad ustawą o szkolnictwie prywatnem rozpoczęła się onegdajszej nocy i trwała przez cały dzień sobotni. O ile przy dyskusji nad ustawą o ustroju szkolnictwa mówcy opozycyjni przyznawali pewne strony dodatnie ustawie o tyle przy dyskusji nad szkolnictwem prywatnem opozycja najnamiętniej i energicznie swalczała przedłożenie rządowe.

PRZECIW KONTROLI RZĄDU

Moment polityczny odgrywa w całej dyskusji niepoślednią rolę. Projekt rządowy przewiduje silnie rozciągniętą kontrolę nad całem szkolnictwem prywatnem, deklarację lojalności, świadectwa moralności od kierowników i nauczycieli, badanie warunków materjalnych, możliwość usuwania lub niezatwierdzania nominacji kierowników i nauczycieli. Słowem silną kontrolę.

POSŁOWIE Z B. B. BRONIĄ

W uzasadnieniu projektu rządowego, jak również w jego obronie posłowie z Bloku BB. wskazywali na konieczność uregulowania sprawy szkolnictwa prywatnego i wprowadzenia ścisłych norm ustawodawczych.

Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych uważają projekt za zrodzony z braku zaufania do społeczeństwa, wskazują, że w czasie kiedy państwo nie może dać wszystkim powszechnego nauczania niszczy się jeszcze inicjatywą prywatną.

Wielce charakterystycznem jest również, iż cała opozycja nie wyłączając Stronnictwa Narodowego wyraziła pogląd, iż projekt ustawy jest sprzeczny z zasadami Konstytucji, konkordatu i międzynarodowym traktatem o mniejszościach.

PROJEKT NIE NARUSZA TRAKTATÓW

Wicemarszałek Car (BB) w dłuższem przemówieniu polemicznem odpierał zarzuty prawne i wskazywał, że przedłożony projekt bynajmniej w niczem nie narusza Konstytucji, ani konkordatu, ani też traktatu o mniejszościach narodowych.

Ustawę o szkolnictwie prywatnem przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu o godz. 7.30 min.

SPRAWA ZAOPATRZENIA EMERYTÓW

Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się jeszcze nowy projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem i projekt ustawy o kredytach dodatkowych na bieżący rok budżetowy na dopłatę Skarbu do Funduszu Bezrobocia. Ustawa emerytalna podwyższająca wkładki emerytalne z 5-ciu na 8 proc., oraz zmniejszająca zaopatrzenie emerytalne i przedłużająca okres, od którego przysługuje prawa emerytalne z 10 na 15 lat, wywoła również obszerną dyskusję.

SKRÓTY

W Izbie Reprezentantów Ameryki Płn. złożono wniosek, aby Departament Poczt wydał 2-centowy znaczek pocztowy ku upamiętnieniu zasług Jenerała Brygady Tadeusza Kościuszki.

—:o:—

W Lubece zmarł wczoraj brat prezydenta Rzeszy Bernhard von Hindenburg, przeżywszy lat 74.

—:o:—

P. Anna Lakjewiczówna wybrana została burmistrzem miasteczka Lindale, w stanie Ohio.

—:o:—

W parlamencie rumuńskim po zarzutach wzajemnych o nieuczciwość czterech posłów wyzwało się na pojedynek.

Strajk węglowy trwa

W zagłębiach węglowych sytuacja strajkowa pozostaje bez zmiany. Robotnicy na wiecach wypowiadają się za strajkiem.

Wieczorem w Sosnowcu delegaci Z. Z. Z. odbyli posiedzenie, na którem zastanawiali się nad propozycjami arbitrażu, wysuniętemi przez Inspektora Pracy.

Wczoraj wyjechał do Zagłębia Krakowskiego Główny Inspektor Pracy dyr. Klott w związku z podjętemi przez rząd krokami dla zlikwidowania strajku.

Wczorajszy dzień przyniósł

przeszło tysiąc zabitych i rannych

na froncie walk chińsko-japońskich

W dalszym ciągu trwa bezustannie obustronny ogień artyleryjski. Artylerja japońska wznieciła znów szereg pożarów w Czapei.

Japończycy po przygotowaniu artyleryjskiem podjęli atak, wypierając Chińczyków z Kiang Wan.

Według komunikatu japońskiego, wczorajszy dzień przyniósł straty Chińczykom w liczbie 1000 zabitych i rannych, ze strony Japonji 120 zabitych i rannych.

100 uciekinierów zginęło od kul

karabinów maszynowych sowieckiej straży

BUKARESZT. (P.A.T.). Agencja Rador donosi o nowej masakrze, zorganizowanej przez sowieckich strażników granicznych na osobach chłopów sowieckich, którzy usiłowali przedostać się przez Dniestr do Rumunji. Zajście to miało miejsce wpobliżu Tiginy. Żołnierze rumuńscy widzieli, jak strażnicy rosyjscy ostrzeliwali z karabinów maszynowych grupę około 100 osób, z których żadna nie zdołała przedostać się na terytorjum rumuńskie. Przez całą noc słychać było krzyki i jęki rannych.

Przemyśl odniósł zwycięstwo nad elektrownią

Stolica czyni przygotowania

Po Kaliszu—teraz znów Przemyśl odniósł zwycięstwo w podjętej zdecydowanie walce przeciw wyzyskowi, stosowanemu przez elektrownie. Strajk w Przemyślu przeprowadzony został jednomyślnie i imponująco. Skutek więc ujawnił się szybko: cenę prądu zniżono.

Stolica czyni nadal energiczne przygotowania do akcji ukrócenia bezczelnych apetytów zagranicznych kapitalistów, wyciągających miljony z ludności. Według znawców, własny koszt prądu elektrowni wynosi najwyżej 20 groszy, podczas gdy płacimy 68 groszy za prąd do oświetlenia i 35 groszy do motorów.

Aby bojkot przeprowadzić należycie, mieszkańcy miljonowego miasta muszą się przygotować. Wyzyskiwani jednak muszą osiągnąć zwycięstwo.

Przytomność umysłu maszynisty

uratowała podróżnych od strasznej katastrofy

PARYŻ. (A.T.E.). Wczoraj wieczorem maszynista, prowadzący pociąg pośpieszny na szlaku kolejowym Marsylja — Tulon, zauważył na szynach szereg przedmiotów, które niewątpliwie były podłożone, aby spowodować wykolejenie. Dzięki wielkiej przytomności umysłu maszynista zdołał w ostatniej chwili zatrzymać lokomotywę i uniknąć w ten sposób strasznej katastrofy.

Bandy po 100 osób napadają na pociągi

Wszystkie polują na cenny w zimie węgiel

W ostatnich dniach zanotowano szereg zuchwałych napadów na pociągi węglowe. Napadów dokonują bandy, liczące po 100 i więcej członków.

I tak pod stacją Szarlej w dyr. katowickiej, banda złożona ze 150 osób napadła na pociąg, ostrzeliwując obsługę kolejową, poczem zrabowała znaczne ilości węgla. Pod Zduńską Wolą napadu na pociąg węglowy dokonała banda z 80 osób, raniąc jednego z konduktorów. Służba kolejowa udaremniła rabunek. Podobnie odparto napad 30 osobników na pociąg pod Gnieznem. Nie powiodło się również licznej bandzie pod Zawierciem, która zabrała z pociągu 80 worków węgla, węgiel ten policja w pościgu za napastnikami odebrała.

Z największą szybkością jadą okręty do Anglji

We wtorek 1 marca w Wielkiej Brytanji wchodzi w życie podwyżka ceł. W związku z tem na morzach, wiodących do Wielkiej Brytanji odbywa się istny wyścig okrętów, które chcą zawinąć do portów przed godziną 6-tą w poniedziałek.

Śmiertelny cios na ringu bokserskim w Berlinie

BERLIN. (P.A.T.). Podczas walk bokserskich w Berlinie wydarzył się tragiczny wypadek. Jeden z młodocianych bokserów berlińskich Völkner, powalony przez przeciwnika swego Sabottkę, tak nieszczęśliwie upadł, że stracił przytomność i zmarł po przewiezieniu do szpitala.

Osławiony senator Borah chce wojny

FILADELFJA. (PAT.) W wywiadzie z przedstawicielem jednego z dzienników tutejszych sen. amerykański Borah oświadczył, że „Traktat Wersalski powinien ulec zmianom albo w drodze pokojowej, albo przemocą". Jedyna nadzieja na zmianę stanowiska Francji w kwestji Traktatu Wersalskiego — dodał Borah — płynie z warunków gospodarczych.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.88. Z pożyczek państwowych mocniejsze premjowe. Dla listów zastawnych tendencja przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami małe.

Nieostrożny strzał gajowego

W ciężkiej sytuacji znajdują się gajowi, których pieczy powierzone są lasy. Bronić ich muszą nietylko przed drapieżnemi zwierzętami, ale i przed ludźmi. I tu pozycja ich jest o wielekroć trudniejsza, zwłaszcza w okolicach podmiejskich, gdzie lasy tłumnie są nawiedzane przez biedotę, zbierającą jagody, grzyby, wycinającą świerki na choinki, a nieraz i całe drzewa, nie mówiąc już o kłusownictwie, czyli zabronionem polowaniu na zwierzęta.

Gajowy Jan Trzcianka, pilnujący lasów, należących do majątku Jakubów, w odległości 12 kilometrów od Warszawy, był w kropce, ilekroć spotkał w lesie ubogich ludzi, zbierających chróst, grzyby czy jagody. Sam człowiek niemajętny, radby przez palce patrzeć, jak dużo biedniejsi od niego, wynoszą z lasu pełne koszyczki.

— Cóż, dwór nie zbiednieje, — pomyślał sobie może raz i drugi. Ale służba nie drużba. Trzcianka drżał o utratę posady, gdyby spostrzeżono jego nie dbalstwo i tolerowanie kradzieży. Musiał więc pilnować.

W takim stanie napięcia nerwowego zauważył razu pewnego w lesie dwóch osobników z nożami. Wprawdzie noże miały zupełnie innne przeznaczenie, nie tak groźne, bo służyły do wycinania grzybów, ale w głowie biednego Trzcianki wszystko się potroiło.

Krzyknął do intruzów, by zatrzymali się, lecz ci nie usłucha li wezwania, a przeciwnie, z no żami w rękach zaczęli posuwać się ku gajowemu. Przez sekundę pomyślał, że chcą go zarżnąć. Zląkł się, wycelował i strzelił do mężczyzn, nie przestających maszerować wprost na niego. Huknął strzał. Nabój naładowany śrutem ugodził Ja na Glinkę w prawą rękę. Towarzvsz jego, Gołąb, rzucił się do ucieczki i zaalarmował policję.

Prokurator wytoczył Trzciance sprawę o usiłowanie zabójstwa dwóch ludzi, zbierających w lesie grzyby. Wprawdzie oskarżony tłumaczył się, że został napadnięty i że obaj napastnicy rzucili się nań z nożami, jednak sąd nie dał temu wiary i opierając się na zeznaniach poszkodowanego Glinki, skazał Trzciankę na dwa i pół lat więzienia.

W sądzie apelacyjnym po obronie adw. Wład. Nadratowskie go wyrok o usiłowanie zabójstwa został uchylony i Trzciankę skazano tylko na 1 tydzień aresztu za postrzelenie Glinki wskutek nieostrożności.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z tajników arystokracji

W czasie badania inspektor Bartels siedział, nie rozumiejąc ani słowa. Od czasu do czasu podsuwałem mu napisaną na karteczce treść mojej rozmowy z Lebiediewem. Szło obecnie o to, by mi się udało wybadać aresztowanego, zanim dowie się o zamordowaniu księcia, gdyż dowiedziawszy się o tem, z pewnością niczby już mi nie powiedział.

— Od jak dawna zna pan księcia? — zapytałem.

— Przeszło trzy miesiące, to jest od czasu, kiedy siostrzeniec mój Turkow opowiedział mi o wszystkiem.

Byłem w bardzo kłopotliwej sytuacji. Nie mogłem Lebiediewa zawiele pytać, by się nie zdradzić, że nie wiem jeszcze o niczem. Podejrzewałem, że ksiąę, zacięty wróg kobiet, był zboczeńcem i utrzymywał homoseksualne stosunki z Turkowem, nawiasem mówiąc, bardzo ładnym chłopcem.

Lebiediew, dowiedziawszy się o tem, prawdopodobnie to wykorzystał i rozpoczął szantażować zamordowanego. Najlepszym tego dowodem był fakt, że otrzymał dwadzieścia pięć funtów i trzykrotnie większą sumę miał otrzymać po wyjeździe z Anglji.

— Panie Lebiediew — zwróciłem się do aresztowanego, — może pan liczyć na okoliczności łagodzące, ale tylko w tym wypadku, o ile powie pan całą prawdę, nie ukrywając niczego, a zatem niech mi pan wszystko opowie szczegółowo.

— Przed trzema miesiącami siostrzeniec mój, Turkow, poszedł do poselstwa po wsparcie. Książę T. rozmawiał z nim jakiś czas i dał mu dziesięć szylingów, polecając, by przyszedł za kilka dni. Kiedy po czterech dniach zgłosił się do poselstwa, książę dał mu adres swego mieszkania, mówiąc, ażeby zgłosił się około godziny dziewiątej do niego, to mu da jakieś stare ubranie i bieliznę. Oczywiście siostrzeniec mój o umówionej godzinie zgłosił się do pałacu. Książę sam mu otworzył drzwi i zaprowadził do jednego z pokojów. Na stole był już przygotowany likier i zakąski. Po pewnym czasie książę skłonił mego siostrzeńca do obcowania z nim i przy odejściu wręczył mu pięć funtów oraz ubranie i bieliznę. Kazał mu też przyjść za tydzień. W ciągu tego czasu Turkow był u księcia cztery lub pięć razy. Ostatni raz około miesiąca temu i wtedy książę mu powiedział, żeby więcej nie przychodził. Przyznaję, że będąc w krytycznem położeniu, kilkakrotnie zwracałem się do księcia o pieniądze, a nawet straszyłem go, że o ile mi ich nie da, to zawiadomię o wszystkiem policję, lecz w rzeczywistości nie miałem tych zamiarów i nabierałem go tylko.

— Diaczego pan nie wyjechał z siostrzeńcem z Anglji po otrzymaniu ostatnim razem pieniędzy?

— Dokąd miałem jechać? Do Rosji wracać nie chciałem, a do Ameryki nie wpuściliby nas.

— Kiedy pan kupił sobie ubranie i dlaczego pan zgolił brodę?

— Ubranie kupiłem następnego dnia po otrzymaniu pieniędzy od księcia, to jest w zeszłą środę i tego samego dnia ogoliłem się. Będąc przyzwoicie ubrany, chciałem młodziej wyglądać i dlatego zgoliłem brodę. Zresztą fryzjer, u którego się zawsze golę, namówił mnie do tego, mówiąc, że będę lepiej wyglądał bez brody.

Zanotowałem sobie adres fryzjera oraz sklep, gdzie Lebiediew kupił ubranie dla siebie i swego siostrzeńca.

Jeden z wywiadowców pojechał bezwłocznie sprawdzić, czy zeznania jego zgodne są z prawdą. W międzyczasie poleciłem wprowadzić do gabinetu Turkowa, zaś Lebediewa odesłałem do drugiego pokoju.

Zbadany Turkow w zupełności potwierdził zeznanie swego wuja i przyznał się do biernego udziału w erotycznych ekstrawagancjach zboczonego księcia. Pozostało tylko potwierdzenie fryzjera, którego dnia Lebiediew zgolił brodę i kiedy kupione były ubrania.

Konfrontacja ze stangretem zamordowanego okazała się już zbyteczna, gdyż Lebiediew sam przyznał, że oczekiwał na księcia przed jego domem. Po upływie godziny powrócił wysłany wywiadowca i potwierdził zeznanie Lebiediewa.

Postanowiliśmy jednak chwilowo nie zwalniać obu zatrzymanych z aresztu. Pociągnięty do odpowiedzialności Lebiedietylko Turkow o uprawianie nierządu i zbrodnię przeciw moralności, natomiast pociągnąć do odpowiedzialności Lebiediewa o szantaż było niemożliwe, nie było bowiem poszkodowanego i meldującego.

Wezwałem raz jeszcze Turkowa.

— Dlaczego książę nie kazał panu więcej przychodzić? — zapytałem.

— Bo mu się znudziłem i znalazł sobie kogo innego — odpowiedział cynicznie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

PIERWSZA MIŁOŚĆ



Basia miała oczy, jak bławatki, duszę przepełnioną tęsknotą i siedemnaście lat.

Basia tęskniła za miłością. Bardzo, bardzo chciała się zakochać, ale że ją w domu pilnowali, więc nie miała w kim.

Mieszkała Basia z mamą i tatą na pierwszem piętrze z frontu. Nieraz leżąc w swem panieńskiem łóżeczku, widziała, że na czwartem piętrze, gdzie były pokoje umeblowane, jedno okno długo, długo w noc jest oświetlone.

Myślała Basia:

— Pewno mieszka tam biedny student. Siedzi nad grubemi książkami i uczy się po nocach. Pewno jest blady i smutny i często nie ma na obiad.

Myślała i w jej błękitnych oczach ukazywały się łzy.

Nieraz w dzień staje Basia przy swoim oknie na pierwszem piętrze i, spoglądając w okno na czwartaku, wzdycha.

— Czemu on nigdy nie wyjrzy przez okno? Biedaczek! Pewno nie ma czasu. Musi pracować ciężko, żeby wyżywić siebie i matkę wdowę.

— Brunet czy blondyn? — zastanawia się Basia. — O tak: blady brunet o głębokiem spojrzeniu i rozwichrzonych włosach!...

Mijają miesiące, Basia nie śpi po nocach, wpatrzona w oświetlone okienko, marzy i czuje, że w sercu jej rośnie miłość dla biednego, nieznanego studenta...

— Poślę mu swoje oszczędności — myśli. — Napiszę „od nieznajomej"... Nie! on nie przyjmie pieniędzy!... Lepiej mu posłać kwiaty... Wyjrzy przez okno, zobaczy mnie i się domyśli...

Basia chce spytać dozorcy, czyje to okno tak długo w noc się świeci... Lecz nie ma odwagi... Umarłaby ze wstydu...

Mijają miesiące. Basia jest co raz bledsza i straciła apetyt. Patrzy wciąż w okno na czwartaku i cierpi. Basia kocha, kocha pierwszą miłością nieznanego studenta, w którego oknie późno w noc się świeci...

— Pójdę do niego — postanawia — i wyznam mu swą miłość...

Już dawno obliczyła, które to okno od schodów. Piąte okno — piąte drzwi na lewo...

Późnym wieczorem, kiedy wszyscy śpią, Basia wymyka się z mieszkania i biegnie na górę. Serce wali jej jak młotem! Nie cofnie się! Musi, musi, go poznać...

Jest na czwartem piętrze! Liczy drzwi! Pierwsze, drugie... piąte!... To tu!...

Basia chwyta za klamkę!... Drzwi zamknięte!... Naciska klamkę mocniej...

I słyszy głos z wewnątrz:

— Za-ję-te!!...

A potem plusk i łoskot spuszczonej, wytryskującej z siłą wody...

Basia zrozumiała, czemu świa tło w tem oknie tak długo w noc się paliło!...

Basia zemdlała.

A gdy ją po kwadransie znaleziono zemdloną przy drzwiach korytarzowej ubikacji, nikt się nie domyślił, że Basia przeżyła pierwszy zawód miłosny.

Napoleon Sądek.

Obywatel

— Dawnemi laty,
gdy bogaty
był kraj,
na ziemi...
— Zresztą, co tu czczemi
karmić wspomnieniami!
Byli tacy, których obywatelami
nazwano ziemskimi.
— Dziś z nimi
jest krucho,
chociaż pełne stodoły, ale puste
brzucho
Ale obywatelami też się nazywają.
— Chyba tylko dlatego, że się obywają...

Servus.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt. 11.58 Sygnał czasu i hejnał z wieży Marjackiej. 12.15 Przemówienie min. Kwiatkowskiego „Polska w zmaganiu o swą przyszłość". 13.15 — 14.00 Transmisja II-ej części poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Djalog p. t. „Co się działo w chacie". *14.20 Polskie pieśni warmijskie* odśpiewa p. Maurycy Janowski. 14.40 Djalog p. t. „To co najważniejsze". 15.00—15.15 Pieśni w wykonaniu Chóru Oficerskiego. 15.15 Audycja żołniersko-strzelcka. 15.55 Program dla dzieci. 16.20—16.40 Muzyka z płyt gramofonowych. *16.40 Odczyt W. Sieroszewskiego p. t. „Odblaski przeszłości w języku polskim."* *16.55* Wędrówka mikrofonu po Muzeum Narodowem. 17.30 Odczyt o mowie polskiej Józefa Weyssenhoffa. 17.45—19.00 Koncert popołudniowy orkiestry reprezentacyjnej Policji Państwowej. 19.00 Rozmaitości. 19.25—19.40 Stare walce (płyty). 19.45 Słuchowisko p. t. „Król polowania". 20.15—21.45 Koncert popularny. 21.45 Kwadrans literacki. 22.00 — 22.40 Utwory skrzypcowe w wyk. Miszy Poznańskiego. 23.00—24.00 Muzyka taneczna z hot. Polonia Palace.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Jan otworzył drzwi, a Norwin, który w tej chwili własnoręcznie zburzył, starł całkowicie z powierzchni ziemi gmach swego szczęścia, szepnął mu, drżąc cały:

— Dziękuję...

— — — — — — — — — — —

Norwin nie spał do rana, wstrząsany chaosem myśli i żalu. O świcie udał się na umówione miejsce. Długo czekał, zanim zjawiła się Marja. Była grobowo blada i okropnie wymizerowana.

Nie spoglądając nawet na niego, szepnęła:

— Jestem. Przyszłam.

— Wiedziałem, że pani przyjdzie. Przecież pani przysięgła. A takie szlachetne dusze nie przysięgają krzywo.

— Długo pan już czeka?

— To wszystko jedno. Już teraz dla mnie czas nie istnieje. Mógłbym liczyć dni, godziny, gdybym wiedział, że jednak jeszcze kiedyś, może, zakwitnie i dla mnie kwiat szczęścia. Ale teraz już wiem, że ta upragniona chwila nie nadejdzie dla mnie nigdy. Prawda, że nie nadejdzie?

— Nie nadejdzie nigdy, nigdy... — powtórzyła jak echo Marja głosem przygasłym, zbolałym, bo także całą noc nie spała, bolejąc nad jego cierpieniem.

Wyszeptał:

— No... to już... mogę odjechać... Powinienem pożegnać się jeszcze z ojcem pani i doktorem Turskim, ale prosiłbym panią, by pani, przepraszając ich, w mojem imieniu, zechciała ich pożegnać. Wolę odjeść natychmiast, nie wracając — nawet więcej do domu. Najlepiej dokonać radykalnej operacji. Odciąć chory kawał ciała, aby nie zatruwał reszty. I to zaraz!

Poczem dodał z westchnieniem:

— A jeżeli przytem popłynie dużo krwi, to... tem lepiej...

Rzucił jeszcze tylko ostatnie spojrzenie na Marję i pobiegł szybko ku furtce...

Jak szalona rzuciła się nagle za nim, ale nie zdołała go dogonić... Łzy rozpaczy trysnęły jej nagle z oczu... Nie zważała na nie... Chcąc mu zabiec drogę, przedzierała się naprzełaj przez krzaki i zarośla, kaleczące jej twarz i szarpiące policzki... Ale nie widziała go już nigdzie...

Rozglądała się błędnym wzrokiem dookoła, szepcząc:

— O, Jezu... Gdzie on jest? Gdzie jest, o Jezu miłosierny? Chcę go ujrzeć choć raz jeszcze, raz jedyny!...

Wtem usłyszała, że otwiera furtkę. Pobiegła z rozwianym włosem w kierunku furtki. Minęła ją. Gdzież on jest?

Spojrzała dookoła. Wreszcie ujrzała go...

Był już dość daleko i szedł bardzo szybko. Zdążał w kierunku Wilczego Boru. Potem jakby ukrył twarz w dłoniach, ale szedł dalej. Potknął się o jakiś pień i upadł. Marja jęknęła z przerażenia. Wstał wszakże i poszedł dalej, już nie zasłaniając sobie twarzy. Ale zwolnił kroku i jakby zataczał się...

Szeptała boleśnie przez łzy:

— Józiu... Józiu... Józieńku!

— O kim mówisz? — rozległ się nagle jakiś głos za jej plecami.

Odwróciła się i ujrzała swego brata.

Zapytał:

— Płaczesz?

— Rzeczywiście — odparła, jakby zdumiona, pospiesznie ocierając oczy.

— Co to ma wszystko znaczyć? — zapytał poważnie i uroczyście. — Szedłem właśnie na spotkanie Reni, która o tej porze miała wyjść z Bukowa. Ale ujrzałem ciebie i nie wiedziałem, co o tem wszystkiem pomyśleć. Skąd twoje zmieszanie? I te łzy? Łzy, o których sama nie wiesz, którym się dziwisz? Wreszcie to imię, którego nigdy w naszym domu nie słyszałem?

Spojrzał wdal i ujrzał jeszcze sylwetkę Norwina. Pomyślał chwilę i rzekł:

— Nic nie rozumiem. Przecież to Piotr tam idzie. Czyżbyś mówiła o nim? Nie, bo inne imię usłyszałem z twych ust. Co to ma wszystko znaczyć?

Milczała. Och, jak żałowała, że nie zdołała zdusić w sobie tego imienia. Dzięki niej gotów teraz Jan poznać tajemnicę, którą doktór Turski radził jak najdłużej przed nim ukrywać. Co to będzie? Zasypie ją teraz pytaniami, na które nie będzie mogła przecież dać żadnej odpowiedzi.

Tymczasem Jan nalegał uparcie:

— Nie odpowiadasz mi? Twoje milczenie jest jeszcze dziwniejsze, niż twoje słowa. Czy tak trudno odpowiedzieć ci? I dlaczego?

Spojrzał raz jeszcze na Norwina, poczem jeszcze gwałtowniej nalegał:

— Odpowiedz mi prędzej, zaklinam cię! Błagam cię, odpowiadaj już! Co to za Józef? Widzę, że znów ze mną gorzej. Już tej nocy zdawało mi się, że jestem całkowicie zdrów bez zastrzeżeń, a teraz znów widzę, że jestem jeszcze chory. Nie znam żadnego Józefa. Tam to przecież Piotr? Więc dlaczego nazywasz go Józefem? Miejże litość nade mną. Bo gotów jestem pomyśleć, że ten człowiek, to wcale nie Piotr. Chociaż to właściwie wcale nie jest... do pomyślenia. Cóż się tu w dalszym ciągu dzieje dookoła mnie? Chcę nareszcie światła, pełnego światła! Dość mam całorocznego mroku! Pozwólcie mi wreszcie spoglądać na świat oczami człowieka normalnego! Czemuż milczysz tak uparcie? Powiedz mi przynajmniej tylko, czy to Piotr, czy nie Piotr?

Marja, przerażona, nie wiedząc, czy milczeć, czy powiedzieć prawdę, wybełkotała:

— Czy doprawdy wydaje ci się, że jesteś już zupełnie zdrów?

— Tak. Ale gotów jestem teraz znów myśleć, że nie...

— Ale zanim usłyszałeś moje słowa.

— Czułem się zdrów najzupełniej.

— Mówisz prawdę?

— Tak, tak, tak! Ale zamiast odpowiadać, sama mi zadajesz pytania. A ja domagam się stanowczo jasnej i wyraźnej odpowiedzi: czy to twój mąż Piotr, czy nie?

— Nie... — szepnęła cichutko, opuszczając ze wstydem oczy.

— Nie?? A więc któż to jest, na Boga?

Wahając się i jąkając, ociągając i szepcząc, Marja opowiedziała bratu wszystko od początku do końca. Przemilczała tylko miłość, wzniecconą między nimi.

Ale nietrudno to było wyczuć. To też, gdy skończyła, Jan zapytał ją:

— Kochasz go, przyznaj się?

— Błagam cię, nie zadawaj mi takich pytań!...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Sfinks".

Prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

P. „Januszowi".

List wydrukujemy, o ile Pan poda (tylko do wiadomości Redakcji) swe dokładne imię i nazwisko. Zazwyczaj tego nie żądamy ale sam Pan zrozumie, że w tym wypadku jest to wyjątkowo konieczne.

P. „Prymus z Żórawiej"

podaje do wiadomości osób zainteresowanych swój adres: Żórawia 25 m. 20.

„Stęsknione gostynianki"

donoszą nam o swem mieście zgoła niepochlebne wieści: „Gostynin jest miastem prowincjonalnem, więc bardzo słabo zaludnionem. Wskutek tego jest tu okropnie nudno i smutno. Gdyby jeszcze było choć kilku chłopców „morowszych", jak np. żołnierze lub sportowcy i t. p., możnaby ostatecznie wytrzymać, ale brak ich zupełnie; są tu tylko same ślamazary bez temperamentu.

Prosimy więc Kochanego Pana Redaktora w imieniu wszystkich gostynianek, o zamieszczenie apelu do chłopców z innych miast, aby zrobili kiedy wycieczkę w liczniejszem lub szczuplejszem gronie, albo choć pojedyńczo przyjeżdżali, w celu przekonania się, że gostynianki są ładne. Możeby nam się tak nie przykrzyło, gdyby tu kto założył jaki klub sportowy, jak w innych miastach. My tak gorąco pragniemy sportu i sportowców.

Przyjeżdżajcie do nas chłopaki, zwiedźcie Gostynin, co jest mało ciekawe, i poznajcie gostynianki, co jest znacznie ciekawsze!

O ile zechcesz łaskawie spełnić naszą prośbę, Drogi Redaktorze, i nasz apel odniesie skutek, zaprosimy Cię oficjalnie do Gostynina przez specjalną delegację i urządzimy owacyjne przyjęcie."

Spieszę, stęsknione gostynianki, spełnić Waszą prośbę czemprędzej, znęcony kuszącemi widokami mojego przyszłego triumfalnego wjazdu do Gostynina. Jestem przekonany, że wobec tego, co wtedy będzie się działo, zbledną historyczne triumfalne wjazdy Juljusza Cezara do grodów podbitych przezeń plemion. Nie wątpię ani na chwilę, że nasz wspólny cel okaże się owocny. Spodziewam się masowej pielgrzymki do Gostynina z całej Rzeczypospolitej. Któżby się oparł ponętnej perspektywie oglądania na własne oczy powabnych gostynianek?

Skomunikowałem się już z towarzystwami sportowemi, które przyrzekły mi skierowanie specjalnych delegatów w celu założenia klubów sportowych na terenie Gostynina. Kto wie, może Gostynin zasłynie niedługo, jako wybitny ośrodek sportowy; staną tam wspaniałe stadjony, a być może, że tam właśnie odbędzie niegdyś Olimpjada, zwłaszcza, że, jak słychać, Polska już zabiega o urządzenie kiedyś Olimpjady u nas.

Ufam również, że wtedy i naturalny przyrost ludności miejscowej wykaże dość pokaźny skok. Stwierdzenie dokładne tego przyrostu, będzie, coprawda, dopiero możliwe przy następnym powszechnym spisie ludności, ale z pewnością zastanowi komisarzy spisowych. Nie będzie już można narzekać, że Gostynin jest miastem „bardzo słabo zaludnionem", wobec czego nie będzie tam już „okropnie nudno i smutno". A wszystko dzięki czemu? Dzięki świetnej idei napisania listu do działu „W cztery oczy". O, „stęsknione gostynianki", pomysł Wasz był zaiste, kapitalny!...

P. Ertonji Z. z Wallcowa.

Niech Pani się uda do proboszcza którejkolwiek parafji, a załatwi Pani tę sprawę. Co do rozmyślań miłosnych byłbym zdania, że zamierzony przez Panią krok zbliżyłby Panią do ukochanego. Być może widząc, na jakie poświęcenie Pani się dla niego zdobywa, samby Pani zaproponował małżeństwo. Gdyby to nie nastąpiło, z pewnością znajdzie Pani jeszcze innego towarzysza drogi życiowej, godnego osoby o tak kryształowem charakterze, jak Pani.

„Bezet".

Z całego serca życzę Panu, aby Pan znalazł pracę, która Panu umożliwi połączenie się z ukochaną istotą. W sprawach „zdrowotnych" nie ma Pan słuszności. Lekarz wojskowy mógł orzec niezdolność do wojska wobec zniekształcenia klatki piersiowej; nie wynika z tego bynamniej, aby lekarz Kasy Chorych miał uznać Pana za chorego.

Za niezdolnych do wojska uznaje się ludzi nietylko chorych, lecz posiadających wady cielesne lub ustrojowe, jak krótki wzrok, brak kilku palców u rąk i t. d., choć mogą to być poza tem ludzie jak najzdrowsi. Orzeczenie obu lekarzy nie są więc bynajmniej sprzeczne.

P. Ninka i Iśka.

piszą nam: „Mamy po lat 19. Podobno jesteśmy przystojne, a jednak niktby nie uwierzył, że nikogo nie znamy, nigdzie nie chodzimy, całe wieczory siedzimy same i myślimy sobie, jakie jest smutne życie młodych panienek bez towarzystwa. Gdy nas kto zaczepi na ulicy, nawet na niego nie spoglądamy, bo wychowano nas w tym duchu, że nie powinno się zawierać znajomości na ulicach. Do świetlicy żadnej nie należymy, bo czas nam na to nie pozwala. A tak chciałybyśmy, aby nas kto pokochał, abyśmy też kogo mogły wreszcie obdarzyć naszą pierwszą miłością. Wierzymy, Drogi Redaktorze, że zdołasz wsączyć w nasze młode serduszka trochę otuchy".

Nie wyobrażam sobie, kochane dziewczęta, abyście nie znały nikogo, przez kogo możnaby zawrzeć jakie znajomości. Czy nie macie jakich braci, kuzynów, czy dalszych krewnych lub choćby sąsiadów czy wogóle znajomych? O ile oni sami się Wam nie podobają, możeby można za ich pośrednictwem kogo poznać. Tylko śmiało i odważnie, a z pewnością same zaradzicie złu, choć i tak jesteście młode, więc macie sporo czasu.

„Niedoświadczonemu" z Lublina.

Uczynić to.

P. Terenia

zdając nam sprawę ze swego niepowodzenia miłosnego, pisze: „Kocham życie, ale ono mnie nie kocha nie chce uczynić szczęśliwą. Co na to robić?"

Nie brać życia tak tragicznie. Uśmiechnąć się do życia, a wówczas prędzej czy później odpowie Pani ono najczarowniejszym ze swych uśmiechów.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Działo się to 5 listopada 1921 roku. Nad Warszawą zwisały ciężkie chmury. Ponury mrok powoli ogarniał ulice miasta.

Zegar właśnie wybijał godzinę trzecią, gdy w pałacyku hr. Ruckiego przy Al. Róż zadźwięczał dzwonek. Rozległ się echem po całym pałacyku, a zwiastował pierwsze ogniwo łańcucha wydarzeń, które wstrząsnęły sumieniami wszystkich uczciwych ludzi w kraju, obudziły zgrozę nawet wśród tych co nie przebierają w środkach, aby zdobyć pieniądze.

Przed drzwiami pałacyku ostatniego z hr. Ruckich-Muteckich, możnego, niegdyś wielce zasłużonego rodu, stał człowiek dostatnio ubrany, o rysach, wskazujących dawno przekroczoną czterdziestkę, dość częsty ostatnio gość hr. Ruckiego, znanego z hulaszczego trybu życia.

Otwierającemu drzwi lokajowi przybysz wręczył bilet wizytowy, na którym widniało: „Klemens Rewel, właściciel domu bankowego".

Wkrótce już Rewel wkraczał do gabinetu hr. Ruckiego, pięknego mężczyzny lat 35, wysokiego, smukłego bruneta, o rysach twarzy i matowej cerze, świadczącej wymownie o wielu nocach, spędzonych przy kieliszku lub zielonym stoliku. Po ognikach, skrzących się w oczach hrabiego, widać było, że jest poważnie zaniepokojony i wzburzony. Zwrócił się do przybyłego bankiera, będącego właściwie lichwiarzem na wielką skalę:

— Czyżby pan nie dostał mojego listu? — zapytał.

— Owszem. Dlatego się też zjawiłem, uważam, że sprawa jest tak pilna, iż chcę hrabiemu odpowiedzieć natychmiast ustnie.

Rewel wiedział dobrze, że hr. Rucki stracił rodziców we wczesnej młodości, a z miljonowym spadkiem po nich obchodził się tak rozrzutnie, jakby miał wkrótce już podążyć wślad za rodzicami.

— Nie będę mógł, niestety — ciągnął bankier — powiększyć hrabiemu kredytu o sto tysięcy...

— A to dlaczego?

— Nie mam pewności, czy je kiedykolwiek odzyskam.

— Nawet, jeżeli ożenię się z panną Parnowską?

— Nie ożeni się hrabia z nią, bo Parnowscy zasięgli informacji o panu. Reszty nietrudno się domyślec. A szkoda, bo panna ma dwa miljony posagu, a po najdłuższem życiu rodziców kapnie jej jeszcze ze trzy razy tyle.

— Słowem, jestem zgubiony? Skoro nawet stary paskarz mnie nie chce za zięcia...

Bankier bezradnie rozłożył ręce, lecz po chwili milczenia podjął:

— Możeby mi się udało jeszcze znaleźć dla hrabiego wyjście z sytuacji. Mówią o mnie, że nie mam serca. Może to i prawda. Ale dla hrabiego mam tak wiele sympatji...

— ...jak pastuch dla barana, którego narazie strzeże, a potem strzyże...

— Rozumie hrabia sam, że gdyby nie interes, nie zależałoby mi na tem dalece. Ale mam u hrabiego tak wiele pieniędzy, że chcę ratować hrabiego, aby je ocalić. Otóż hrabia posiada w ręku jeszcze jeden wielki atut...

— Księżnę Brewską?

— Cieszę się z domyślności hrabiego. Tak, księżna Brewska jest przecież ciotką hrabiego. Ta niepospolicie bogata magnatka jest obecnie sędziwą matroną w wieku lat...

— 67 skończyła wczoraj...

— Czyli, że jest u schyłku życia.

— Niestety, ma spadkobiercę...

— Wiem, w osobie księcia Andrzeja Brewskiego, jej wnuka, a brata ciotecznego hrabiego.

— To właśnie całe nieszczęście. Zwłaszcza, że to chłopak młody, zdrów, jak dębczak, sportowiec, ułan, o żelaznem zdrowiu, który, jak każdy szczery sportowiec nie pija, nie pali, nie grywa w karty, może żyć ze sto lat. Babka go ubóstwia. Więc cóż mi z tego, że mam taką szalenie bogatą ciotkę?

— Proszę hrabiego, nawet tacy atletyczni młodzieńcy są śmiertelni. A gdyby jakiem dziwnem zrządzeniem losu młody książę nagle zeszedł z tego świata, cały jego majątek osobisty natychmiast przypadłby hrabiemu, jako jego najbliższemu krewnemu, a potem i olbrzymia fortuna Brewskich, gdy księżna zechce zamknąć powieki nazawsze.

— Ale cóż kiedy o tem ani marzyć... Chłopiec jest zdrów, jak rydz...

— Nic niewiadomo. Wypadki chodzą po ludziach. Gdzie teraz jest młody książę?

— Jako porucznik ułanów, został przydzielony do szkoły kawaleryjskiej w Grudziądzu. Jest tam instruktorem, a zarazem szykuje się do występów na międzynarodowych konkursach hippicznych.

— Otóż, powiem hrabiemu krótko: gdyby młody książę jakimś cudem umarł...

Hr. Rucki machnął ręką niecierpliwie i zapytał:

— A narazie nic pan dać nie może? Jeżeli nie sto, choć pięćdziesiąt tysięcy?

— Niestety. Ani nawet pięćdziesięciu groszy. Wszystko ma swoje granice. Dowidzenia hrabiemu.

Wyciągnął rękę, która wszakże zawisnęła w powietrzu. Hrabia Rucki, oburzony, odwrócił się szorstko i wyszedł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

A jednak słowa Rewela zapadły mu głęboko w duszę, zatruwając ją miazmatami straszliwej zbrodni. Rzucony przez lichwiarza siew trafił na podatną glebę i zapuścił w niej korzenie.

Hrabia oczyma wyobraźni widział przed sobą młodzieńczą postać księcia Andrzeja w obcisłym mundurze ułańskim, pięknego, jak młody bóg, będącego najlepszą ilustracją do piosenki: „Ułani ułani, chłopcy malowani"..., prześlicznego szatyna o cudnym błękicie oczu, jedwabistej czuprynie, zawsze rumianego, roześmianego, promiennego, jak słoneczny poranek wiosenny.

Wtem drgnął wpatrując się uparcie w drzwi. Sen czy jawa?

— Dzieńdobry, Karolu — rozległ się dźwięczny głos. — Coś ty spał? Nie poznajesz mnie?

— Ach, to ty Andrzeju! Tak, zdrzemnąłem się trochę na foteiu po obiedzie — skłamał Rucki, ledwo odzyskując panowanie nad sobą. — Witaj, Andrzeju, skąd się tu wziąłeś? Dostałeś urlop?

— Mam takiego kochanego pułkownika, który zawsze znajduje dla mnie powód do wyjazdu służbowego, ilekroć zapragnę. Tym razem zajmie mi to pięć dni.

Kto znał księcia Andrzeja Brewskiego, nie zdziwiłby się powolności przełożonego. Był to tak przemiły chłopiec, że wprost niesposób było odmówić jakiejkolwiek jego prośbie.

— Jakże ci się tam wiedzie w Grudziądzu, Andrzeju?

— Cudnie. Miasteczko niewielkie, ale czyściutkie, koledzy przemili, dziewczęta rozkoszne. Zresztą, na nudy niema wprost czasu. Roboty huk. Mam tylko jedno pragnienie — jak najszybciej zaawansowac na pułkownika. Być dowódcą pułku ułanów — za to oddałbym życie.

— Będziesz będziesz nawet generałem, gdy tylko zapragniesz. Masz zawsze wszystko, na co tylko spojrzysz. Ostatnio widywano cię tu w towarzystwie zachwycającego dziewczęcia...

— Kto? Kto mnie widział? — zapytał gorączkowo Andrzej.

— Chociażby mój przyjaciel Szermer, słynny artysta-malarz. To znawca. Mówił, że gdyby tylko zechciała mu pozować do aktu, zdobyłby na tych obrazach miljony. Choć, oczywiście, widział ją tylko z tobą na dancingu. Ale on się zna na figurach kobiecych — specjalista. Na pierwszy rzut oka wie, jak jest...

Widząc, że Andrzej gwałtownie poczerwieniał, Rucki szybko zmienił temat, zapytując:

— A jak zdrowie ciotki?

— Zdaje się, że dobrze. Dopiero wczoraj miałem list od niej.

— A jej sąsiad Pieszko? Więcej przesiaduje u księżnej w Farentach, niż u siebie w Wilczówku?

— Nic dziwnego. Stary kawaler, żyjący samotnie z procentów od niewielkich kapitałów, lepiej się czuje w wielkoksiążęcej rezydencji, niż w swych skromnych ścianach. Staruszek będzie już miał około 75 lat.

— Ale jeszcze czerstwy?

— O, tak! Przekonasz się o tem wkrótce osobiście. Od jutra jest trzydniowe polowanie w Farentach. Babcia poleciła mi cię zaprosić.

— Serdecznie dziękuję. Kto jeszcze będzie?

— Kilku moich kolegów pułkowych. Babcia liczy specjalnie na ciebie. Tyle czasu już się u niej nie pokazywałeś...

— Ach, bo w tej Warszawie czas tak mija, jak z bicza strzelił. Jestem poprostu w nieustannym wirze, który mnie porywa i odbiera możność rozporządzania sobą. Słowo ci daję, że już mi czasami tchu brak...

— Mogę i ja o tem coś powiedzieć. To też przyda się nam obu trzydniowe wytchnienie wśród pól i lasów. Przyjedziesz do babci prawda?

— Ależ, jak najchętniej!

— Wiesz co? Zabierz ze sobą twego przyjaciela Szermera. To przemiły człowiek. Babcia bardzo go lubi. Będzie mógł naszkicować kilka cudnych krajobrazów jesiennych. Babka z pewnością kupi je od niego, bo już ma kilka jego obrazów. A przez ten czas nabijemy szaraków, ile się zmieści. Podobno nawet i bażantów w tym roku mnóstwo obrodziło. Mówił mi o tem stary Lebioda.

Lebioda był naczelnym gajowym księżny Brewskiej, pani na Farentach, wspaniałej posiadłości magnackiej, jakich już niewiele w Polsce pozostało.

Młody oficer wstał. Podał dłoń Ruckiemu i uścisnął mu ją z młodzieńczą serdecznością.

Hrabia pozostał sam.

Teraz dopiero jego rysy, dotąd zmartwiałe w ugrzecznionym uśmiechu, nabrały rzeczywistego wyrazu.

Pogrążył się w zadumę...

Tysiące myśli wirowało w jego głowie:

— Jeżeli obliczyć — rozważał, — co ten smarkacz już posiada, musi mieć ładne parę tysięcy miesięcznie dochodu. To wszystko, póki jeszcze nie ma spadku po babce. Mój Boże, żebym ja mógł mieć to wszystko! Przydałoby mi się, bardzoby mi się przydało! A do tego ma, szczęściarz, podobno taką śliczną kochankę! Już jeżeli Szermer za nią szaleje, musi to być coś zgoła niebywałego. Przecież Szermer miał już chyba najpiękniejsze kobiety w kraju. Malarz — łatwo więc mu. Tę kochankę teżbym z pewnością odziedziczył po Andrzeju. Może się nią napawać, podczas gdy ja z pewnością będę się musiał z moją rozstać. Z pewnością, bo przyzwyczaiłem ją do takiego zbytku, a teraz nie mam dla niej nawet dosłownie paru groszy. Chcąc, nie chcąc, będę musiał się jej pozbyć. Biedna dziewczyna... Co ona teraz pocznie? Chyba pójdzie na ulicę... A tak się, biedactwo, bała takiego końca... Malowałem przed nią wielkie cuda, zniechęciłem do warunków bytowania, w których żyła skromnie ,ale uczciwie przy boku rodziców, takich porządnych ludzi... Uwiodłem, namówiłem do ucieczki ze mną, bawiłem się nią, jak codzień, wystroiłem, trzymałem w złotej klatce a teraz...

Co począć? Co począć?

Z dawnej wielkiej fortuny pozostały mu tylko okruchy.

Otworzył szufladę biurka i wydobył stamtąd garść banknotów. Przeliczył. Było tego jeszcze kilkanaście tysięcy. Ale to dla niego były żadne pieniądze. W klubie umiał taką sumę postawić na jedną kartę, na wyścigach — na jednego konia. W jednej sekundzie mogło ich nie być.

Dotychczas jakoś się trzymał ale teraz już stanął nad samą przepaścią. Czuł, że tylko jedno jeszcze zdoła go powstrzymać od upadku w ziejącą zgrozą, straszliwą, piekielną otchłań...

Pomyślał jeszcze chwilę, poczem sam siebie zapytał:

— Dlaczego ten przeklęty Rewel tak chytrze mrugał lisiemi oczami, gdy mówił o ciotce Brewskiej? I o spadku po niej? Wiem, wiem, co ta kanalja miała na myśli! To, doprawdy, dla mnie jedyny ratunek. Inaczej: kula w łeb!

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak należy się ubierać?

Sprawa przystosowania stroju mężczyzny do wymagań higjeny i estetyki stanowi obecnie bardzo ważne zagadnienie. Znajduje to wyraz w próbach zmiany stroju męskiego.

Strój męski jest istotnie bardzo niehigjeniczny. Przedewszystkiem mężczyźni ubierają się niepotrzebnie zbyt ciężko i ciepło w porównaniu z kobietami. Jeśli nawet wziąć pod uwagę zmienny tryb życia mężczyzny i konieczność cieplejszego ubrania mężczyzny, zmuszonego więcej przebywać na powietrzu w czasie zimy, to nic nie usprawiedliwi noszenia w czasie pory letniej, grubych nieprzewiewnych, niehigjenicznych ubrań.

Należy więc zwrócić przedewszystkiem uwagę na dobór materjału na ubranie, który powinien być lekki, przewiewny, w możliwie dobrym gatunku, gdyż to umożliwia dość częste pranie ubrania bez szkody dla jego wyglądu.

Najniehigjeniczniejszym anachronizmem jest przedewszystkiem sztywny kołnierzyk, uciskający szyję, w której przebiegają naczynia krwionośne: hamuje więc prawidłowy obieg krwi, powoduje przekrwienie.

Stanowczo też powinna być usunięta z użycia kamizelka, która uciska klatkę piersiową, utrudnia swobodne, głębokie oddychanie, tamuje dostęp powietrza, utrudnia wydzielanie potu i oddychanie skóry. W czasie lata jest ona zupełnie niepotrzebna, a w okresie jesieni lub zimy może być zastąpiona przez ładny miękki, przewiewny, lecz ciepły wełniany sweter lub barwną wełnianą kamizelkę.

Wprowadzenie, zamiast długich spodni krótkich sportowych zupełnie luźnych, dotychczas udało się tylko w stroju podróżnym i sportowym. Przy obecnej dużej ilości cherlaków fizycznych w naszem społeczeństwie, wiele osób, zwłaszcza w wieku starszym, przy okazałym korpusie wspartym na słabych nogach wyglądałoby wprost śmiesznie.

Bardzo ważną częścią garderoby mężczyzny jest bielizna. Jako materjały nadają się najbardziej płótno lub jedwab krajowy na koszule codzienne oraz cienka wełniana tkanina na koszule sportowe, dla ludzi pracujących fizycznie, pocących się — z lnu, gdyż pot wsiąka i ulega wessaniu, unika się w ten sposób przeziębienia.

Pod bielizną jednak należy zawsze nosić higjeniczną siatkową koszulkę, z krótkiemi rękawami, oraz krótkie kalesony z takiego samego materjału.

Dla nakrycia głowy najodpowiedniejszem są w lecie kapelusze słomiane, zaś w zimie miękkie kapelusze, nigdy zaś t. zw. meloniki i czapki futrzane.

Według opinji międzynarodowego komitetu do walki z reumatyzmem, którego członkiem jest również Polska, jedną z najpospolitszych przyczyn reumatyzmu jest złe ubieranie się.

Reumatyzm, w popularnem znaczeniu tego słowa, zawiera określenie szeregu różnych chorób, posiadających pewne wspólne objawy i skutki.

Doniosłą rolę przy leczeniu tych schorzeń odgrywa lecznictwo fizykalna t. j. kąpiele wodne, słoneczne, powietrzne, cieplne, elektryczne, masaże, mechanoterapja, gimnastyka, nacieranie, które jednak stosowane muszą być bardzo indywidualnie.

Lepiej jednak zapobiec tym chorobom przez stałą pielęgnację skóry, w postaci ciepłych kąpieli, nacierań, gimnastyki i higjeniczne, racjonalne ubieranie się.

Dr. J. Świtalska.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Przywitanie i pożegnanie

Umiejętność odpowiedniego zachowania się przy powitaniu i pożegnaniu jest niezbędna.

Zacznijmy od miejsc publicznych, a więc na ulicy, w kawiarni, w kinie, na balu czy dansingu. — Jeśli spotykamy kogoś, kogo znamy mało, wystarczy ukłon. Jeśli spotykamy dobrego znajomego — podchodzimy do niego i witamy się, o ile jest sam. Jeśli jest w towarzystwie, nie należy tego czynić, gdyż nie wiemy, czy osoby te pragną nas poznać.

Jeśli chodzi o ukłon, to przedewszystkiem człowiek dobrze wychowany zawsze ukłoni się pierwszy, chcąc być uprzejmym, zaś wypada stanowczo ukłonić się pierwszemu, jeśli spotykamy swego zwierzchnika, człowieka starszego, lub jeśli znajomy znajduje się w towarzystwie Pani. Pan zaś jest obowiązany odkłonić się, gdy ktoś pozdrawia towarzyszącą mu damę lub pana.

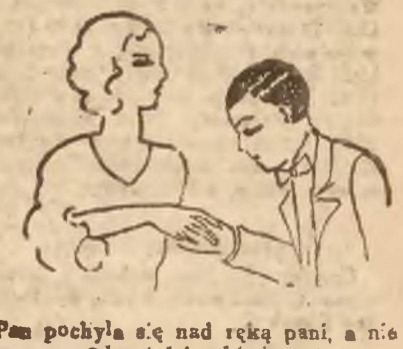
Należy jeszcze poruszyć kwestię zachowania się w poczekalniach u lekarzy, dentystów i t. d. — Wchodząc do poczekalni, dobrze wychowany człowiek lekkim ukłonem pozdrawia wszystkich obecnych, na co tamci również obowiązani są odpowiedzieć skinieniem głowy.

A teraz sama forma przywitania—podanie ręki. Jeśli rozmawiamy z osobą starszą i znajdującą się na wyższem stanowisku, czekamy aż ona pierwsza poda nam



W miejscu publicznem znajomych znajdujących się w towarzystwie — pozdrawia się zdaleka ukłonem,

rękę. Niema również nic gorszego jak widok młodej osóbki, która pierwsza wyciąga rękę do osoby starszej. — Również mężczyzna powinien czekać aż znajoma Pani poda mu dłoń, którą ściskając,



Pan pochyla się nad ręką pani, a nie podnosi jej ręki do ust,

powinien pochylić się w ukłonie, a jeśli Pan całuje Panią w rękę, należy wówczas pochylić się nad ręką, nie podnosić jej do ust.

M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

W oparach alkoholu

We wszystkich rodzajach niebezpieczeństw, które czyhają na każdego śmiertelnika, najbardziej znamienne jest to, że rodzą się one z rzeczy pozornie drobnych. Zwykle się je lekceważy, bo niedocenia się skutków. „Raz, to się nie liczy" — powiadają jedni. „Od czasu do czasu nie zaszkodzi" — mówią drudzy. „Byle tylko nie stale" — tłumaczą inni. Tak jest w teorji, tak się człowiek przed czasem rozgrzesza, ale w życiu ani się nie spostrzeże, gdy z kilku „razów" robi się „stale" i z drobnych, błahych przyczyn, na które się machało ręką, wynika wielkie nieszczęście. Właśnie te drobne przyczyny, to przysłowiowa kropla wody, która drąży skały i niweczy najpotężniejsze gmachy. Podobną rolę spełnia kieliszek wódki w dramacie, który się gra na całym świecie, pod nazwą alkoholizmu.

ZGUBNE PRZESĄDY

Ostatnio przeprowadzona ankieta wśród młodzieży szkolnej ujawniła niezmiernie smutny fakt, że olbrzymi procent dzieci korzysta z napojów wyskokowych. Czem się to tłumaczy?

Przedewszystkiem tem, że rodzice dla jakiejś dziwnej brawury skłaniają dzieci do picia wódki. Popisują się np. wobec znajomych tem, że dzieciak ma silną głowę. Inni rodzice uważają alkohol za środek leczniczy. Przy lada przeziębieniu dziecko otrzymuje dawki „ognistej wody". Boli je ząb — wódka. Cierpi na niestrawność — wódka. Słowem wódka jest uniwersalnym środkiem na wszelkie dolegliwości.

A skutek? Organizm dziecka przyzwyczaja się do narkozy alkoholu, a stąd tylko krok jeden do nałogu. Gdyby istotnie napoje wyskokowe posiadały cudowne właściwości lecznicze, postępowanie rodziców byłoby usprawiedliwione. Niestety, jest to tylko przesąd, który musi być wykorzeniony, jeśli chcemy mieć zdrową młodzież. Jeszcze nie znalazł się lekarz, któryby do składu apteczki domowej zaliczał wódkę. Wręcz przeciwnie. Medycyna współczesna kategorycznie wypowiada się przeciw stosowaniu wódki dla celów kuracyjnych.

Ale nietylko w ten sposób młodzież zaprawia się do picia wódki. Należy zwrócić szczególną uwagę na zwyczaj bezkrytycznego naśladowania starszych.

ALKOHOLIK MIMO WOLI

Sobota. Julek Z. wraz z paczką kolegów - młokosów, jak on sam wyszedł z fabryki. Na twarzach ich malowało się zadowolenie, bo mieli pierwszą własnemi rękami zarobioną tygodniówkę. Pogwizdywali wesołą melodję. Kroczyli buńczucznie, jakby cały świat do nich należał. Zatrzymali się na rogu ulicy, bo tutaj ich drogi się rozchodziły. Już dłonie wyciągały się do bratniego uścisku, gdy Felek niebacznie zaproponował:

— A możebyśmy wstąpili na jednego i opili „okazję"?

— Rozumie się! Albośmy to jacy tacy! — zawyrokował Kazik.

— Chłopcy, szkoda czasu zdrowia i pieniędzy — sprzeciwił się Julek.

— Ach ty mamisynku — oburzył się Felek. Z ciebie nigdy dobry rzemieślnik nie będzie. Może mleczka się napijesz?

— Tylko szczeniaki nie piją! — pogardliwie odezwał się Antek — Za swoje pieniądze każdy dorosły ma prawo golnąć sobie, jak przystało. Albośmy to od cudzego ojca, czy co? Za mną chłopcy.

Jak byli, całą paczką wtłoczyli się do najbliższej knajpki. Julek poszedł z nimi, bo nie wypadało mu zrywać sitwy z dobrymi kolegami. Jeszczeby wzięli go na języki... Poszedł. Obok starych zasiadło przy kieliszkach najmłodsze pokolenie pracy. Zarobek topniał w kieszeni w miarę wzbierania animuszu pijackiego. Co dalej? Wiadomo. Zwykłe to koleje pijaństwa...

W najbliższą sobotę, zamiast pożegnać się na rogu, wdepnęli również „na jednego", który ani nie był jednym, ani ostatnim. W następną też. I poszło. Weszło w krew i w przyzwyczajenie.

OBŁĘDNE ZWYCZAJE

Uprawianie pijaństwa przejawia się w najprzeróżniejszych postaciach. Najpopularniejszą formą są pijatyki zwyczajowe. Z okazji świąt częstuje się wódką listonoszy, dozorców, woźniców, jak i wogóle przygodnych interesantów. Niedawno opisywaliśmy, jak to przy okazji poczęstunków noworocznych, rozwożący piwo, zresztą abstynent, nie mogąc wymówić się przed zwyczajem, upił się i w stanie nietrzeźwym spowodował wypadek śmiertelny. Ale najgroźniejszą formą krzewienia alkoholizmu jest przymus, jaki wywiera towarzystwo na człowieka, który nie chce pić, choć siedzi przy wspólnym stole. Ileż to argumentów pada, ile wyladowuje się ironji, byleby zmusić do picia! Gość rad-nie-rad musi wypróżniać kieliszki, bo powiedzą, że chory, czy jeszcze coś gorszego.

Całe tomy możnaby pisać o pijatykach okolicznościowych. Jesteś wesoły? — wnet ci powiedzą, że trzeba radość przypieczętować butelczyną z taką czy inną główką. Jesteś smutny? — trzeba zalać robaka, bo „na frasunek — dobry jest trunek". Urodził ci się syn? — trzeba pić, żeby się zdrowo chował. Umarła ci teściowa? — pij, żeby jej ziemia lekką była. Kupiłeś buty? — pij, żeby nie skrzypiały. I takich „okoliczności" może być tysiąc albo dziesięć razy tyle. Nie wiesz o nich? Zaraz ci ktoś przypomni i zmusi do postawienia wódki. Tylko nikt nie chce głośno powiedzieć, że na dnie kieliszka czai się bardzo często zbrodnia!

Zgubne skutki zatruwania organizmu alkoholem są wszystkim znane, dlatego o nich nie będzie mowy. Lecz jeszcze na jedno musimy zwrócić uwagę. Alkohol służy za środek do osiągania zbrodniczych celów. Szpieg podstępnie wyłudza wiadomości, upijając swych przygodnych informatorów. Człowiek - szatan namawia przy wódce do zbrodni. Przestępca wciąga naiwnych w matnię swych afer przez alkohol. Uwodziciel dopina celu, gdy odurzy ofiarę napojem wyskokowym.

GRZECH W OPARACH ALKOHOLU

Wanda nigdy nie uległaby Zygmuntowi, gdyby nie ten rozkoszny szmerek, który jej o wszystkiem zapomnieć kazał. Zaczęło się zgoła niewinnie. Mieli tylko zjeść kolację i nic więcej. Zresztą na żadną poufałość nie pozwoliłaby Wanda. Wbrew woli napiła się. Po pierwszym kieliszku przyszedł drugi i piąty, aż zawirowało w słabej główce i stała się powolnem narzędziem Zygmunta. Grzech począł się w oparach alkoholu. Grzech a później wstyd, piekący wstyd na całe życie.

To nie wszystko! Pijak z reguły jest złym pracownikiem. Nałogowy alkoholik zatraca warsztat pracy i szacunek u ludzi. Skazuje rodzinę na głód i poniewierkę. Baczność więc, Niebezpieczeństwo czyha!...

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Leandra

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół dość smutny.

Dyplomaci odczują pewne niezadowolenie i niepowodzenie w swoich usiłowaniach.

Wieczór lepszy, przyniesie znajomości w wysokich sferach, które można będzie w przyszłości wykorzystać.

Urodzeni 28 lutego.

Posiadają charakter życzliwy, stały w myślach i uczuciach, mają pociąg do wielkich czynów, przejawiają się u nich wzniosłe dążenia i ma ą wrodzoną inteligencję.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt, liczby loteryjne 1 1 1 7 1 5.

Teatr miejski: „Tragedja bez bohatera".
Popoł.: „Dziewczyna i hipopotam".

Adria: „Nad ranem"
Apollo: „Niech żyje wolność"
Bagatela; „Błękitny Dunaj".
Promień: „Tajemnica pokoju Nr. 13"
Słońce: „On, albo ja"
Sztuka: „W mrokach Paryża"
Swit: „Orli szczyt"
Uciecha: Tajemnica dworu Habsburgów
Wanda: „Romans".
Warszawa: „Metyl Brukowy"

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa, 11.35 Transmisja z Warszawy 13.15 Transm. poranku symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej, 14.40 Pogadanka dla rol. 15.00 Transm. z Warszawy 15.15 Transmisja audycji żołnierskiej z Warszawy, 15.55 Odczyt 16.20 Odczyt Indje-Polska 17.45 Transmisja koncertu popołudniowego z Warszawy, 19.00 Rozmaitości, 20.15 Koncert popularny z Warszawy 22.10 Transm. konc. 23.00 Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny:

Grodzka 22, Plac Matejki 3. Sienkiewicza 2, Rakowicka, Dietla 86, Podgórze Rynek 9.

Dyżur dzienny: Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6,

Z wystawy Pamiątkowej Maurycego Gottlieba.

Przygotowania do Wystawy Pamiątkowej dzieł Maurycego Gottlieba dobiegają końca. Clou Wystawy stanowią dwie monumentalne kompozycje artysty „Chrystus w świątyni" i „Shylok i Jessyka", które to obrazy będą wystawione w Krakowie po raz pierwszy na widok publiczny. Wysyłka zaproszeń na uroczyste otwarcie Wystawy, we wtorek 1 marca o godz. 6-ej wieczorem w Muzeum Narodowem w Krakowie, jest już w toku. Osoby, które życzą sobie wziąść udział w otwarciu Wystawy a zaproszeń nie otrzymały, mogą je otrzymać w kancelarji Muzeum Narodowego.

Na Wystawę zapowiedziany jest przyjazd szeregu gości z zagranicy.

Skonfiskowany Adam i Ewa.

Dyrekcja teatru „Morskiego" otrzymała pismo z komisarjatu rządu nakazujące usunięcie wystawionej na widok publiczny fotografji z obrazu baletowego „Adam i Ewa", powołując się na okólnik M. S. Wewn. w sprawie zwalczania pornografji. W szafce przed teatrem na miejscu usuniętej fotografji dyrekcja umieściła napis tej treści: „Fotografja Adama i Ewy" skonfiskowana przez komisarjat rządu.

Oszukańczy bank w Krakowie.

Franków Franciszek, zam. w Poznance Hetmańskiej, pow. Skałat, zgłosił do policji, że Zarząd Banku Spółdzielczego w Krakowie przy ul. Basztowej 18, dopuścił się oszustwa na jego szkodę w wysokości 146 zł. w ten sposób że wspomniany bank pobrał od niego tę kwotę jako wkładkę wpisową i udziałową, na podstawie której bank miał mu udzielić pożyczki długoterminowej w kwocie 1800 zł. której to pożyczki mimo wpłacenia 146 zł. z początkiem 1931 r. nie otrzymał.

Ten sam bank naciągnął jak wiadomo z notatki we wczorajszym numerze naszego dziennika innego gospodarza, nazwiskiem Stanisław Świnionoga zam. w Zalasie pow. Tarnów, na kwotę zł. 225, tytułem udziału w tymże banku, celem uzyskania „większej pożyczki".

Sprawa ta zakrawa na większą zdaje się panamę!...

Staruszka pogryziona przez psa

Dnia 26 bm. o godz. 8.15 wezwano pogotowie ratunkowe na Rynek Podgórski do Marji Kulińskiej, lat 78, zam. w Krakowie, Rydlówka 20, która została pogryziona przez psa we dworze Dr. Dzidowskiego w Bonarce. — Rany były dość ciężkie wobec czego przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

„Student teologji" oszustem matrymonjalnym.

Pewne sfery mieszczańskie Katowic i Król. Huty poruszone są ostatnio zdemaskowaniem oszusta, który grasował tam przez czas dłuższy, naciągnąwszy wiele osób na różne kwoty, dochodzące sumy 10.000 zł. Oszust ten nazwiskiem Waldemar Rzymek, wkręcił się do wielu domów dzięki przyjaźni z mieszkańcem tamtejszym p. Drobkiem, z którym poznał się w czasie pobytu tegoż w szpitalu OO. Bonifratrów, gdzie Rzymek był po przybyciu z Poznania pielęgniarzem chorych. Rzymek wykorzystując stosunki Drobika, wszedł do kilkunastu domów, gdzie przyjmowany gościnnie, przedstawiał się jako dr filozofji i słuchacz teologji Uniw. Jag. w Krakowie. Bezczelny oszust rozpoczął konkury do kuzynki p. Drobika p. Elfrydy Fussówny, której obiecał porzucenie Kościoła katolickiego i przejście na łono ewangielickiego. Oprócz stałych wizyt u rodziców narzeczonej Rzymek bywał w innych domach, gdzie naciągał ufających mu ludzi na różne kwoty pieniężne, a nawet datki w naturze, jak bielizna, artykuły żywnościowe itp. Wygodna ta egzystencja oszusta trwałaby dość długo, lecz wreszcie pp. Fussowie, zaniepokojeni przedłużaniem się narzeczeństwa, zwrócili się do konsystorza ewangielickiego w Warszawie, a następnie do uniwersytetu krakowskiego. Ponieważ nigdzie nie słyszano o „studencie teologji" Rzymku, zwrócono się do policji, która dostarczyła pp. Fussom prawdziwych informacyj o szuściel Stwierdzono, że Rzymek nie posiada żadnych studjów, z wyjątkiem „kursu pielęgniarstwa", na mocy czego był pielęgniarzem w szpitalu miejskim w Poznaniu. Oszustem zajęła się prokuratura katowicka, lecz oszust poczuwszy pismo nosem, znikł z terenu śląskiego i obecnie poszukiwany jest listami gończemi. Oszustwa popełnione przez Rzymka sięgają ponad 10.000 zł.

Matka namówiła synów do ojcobójstwa.

W sądzie karnym w Katowicach odbyła się dzisiaj sensacyjna rozprawa o mężobójstwo, względnie o ojcobójstwo.

Na ławie oskarżonych zasiadła 47 letnia gospodyni Zofja Godziekowa oskarżona o mężobójstwo oraz jej 3-ch synów: Ludwik, Wincenty i Alojzy, oskarżeni o współudział w zabójstwie. Oskarżeni pochodzą ze wsi Studzieniec w pow. pszczyńskim. W dniu 3 sierpnia ub. r. przyszło do gwałtownej kłótni między Godziekową a jej mężem Janem. Synowie pośpieszyli na pomoc matce i ojca ciężko poturbowali. Godziek udał się do karczmy, skąd wrócił w nocy. Wówczas przyszło ponownie do gwałtownej awantury, w czasie której synowie pobili ojca jakiemś tępem narzędziem po głowie. Uderzeń było kilka. Z powodu wstrząsu mózgu 59-letni Godziek na drugi dzień zmarł.

Epilog tej sprawy rozegrał się dzisiaj przed sądem karnym. Okazało się, że Godziekowa prowadziła wojnę z mężem i wychowywała synów w nienawiści do ojca.

Sąd skazał Godziekową na 2 lata więzienia, jej syna Ludwika na półtora roku, Wincentego na 3 miesiące, a najmłodszego Alojzego na 6 miesięcy więzienia z tem, że Alojzemu Godziekowi odroczono karę na 3 lata.

Skazanie szajki fałszerzy 5-złotówek.

W sądzie okręgowym we Lwowie odbyła się w piątek rozprawa przeciwko szajce fałszerzy 5 złotówek, jaka w ubiegłym roku grasowała we Lwowie i miasteczkach okolicznych.

Na ławie oskarżonych zasiedli Jan Diduk, malarz pokojowy, karany już raz za fałszerstwo pieniędzy, Edward Teluki i uczeń szoferski Wilhelm Tarnawski.

Na trop fałszerzy wpadła policja dzięki przypadkowi. Diduk zauważywszy że jest śledzony przez policję usiłował wskoczyć do tramwaju, lecz zatrzymany w ostatniej chwili rzucił do wozu pakiet, w którym było 375 falsyfikatów.

Rozprawa zakończyła się skazaniem Diduka na trzy lata ciężkiego więzienia, Teluka na półtora roku, Tarnawskiego na 2 miesiące.

Naczelnik więzienia zwalniał więźniów dla załatwiania interesów.

W związku ze skargą grupy dozorców więzień we Lwowie przeciwko naczelnikowi Majewskiemu wniesioną do wyższych władz w Warszawie zarządził szef prokuratury lwowskiej nadprokurator Dębicki dochodzenia, w wyniku których w piątek w południe zawieszono w urzędowaniu naczelnika Majewskiego. Obserwacje policyjne potwierdziły słuszność zarzutów, które postępki nacz. Majewskiego kwalifikują jako nadużycie władzy urzędowej.

M. i. stwierdzono, że niektórzy więźniowie cieszyli się specjalnemi względami, mieli prawo wychodzić na miasto dla załatwienia swych interesów.(!) Pozatem miano stwierdzić, iż inkwizyci przebywający w więzieniu śledczem porozumiewali się między sobą nie bez wiedzy zarządu więzienia.

Żona tapicera zginęła.

Kozień Stanisław, tapicer, zam. Rynek Główny 17, zgłosił do policji, że żona jego Elżbieta, lat 27, w dniu 25 bm. wydaliła się z domu w niewiadomym kierunku pozostawiając 3 nieletnich dzieci bez opieki i dotąd nie powróciła.

Szczególne zjawiska telepatji.

Budapeszteński lekarz dr. Ludwik B. pracował dnia 2 stycznia br. późno w nocy, tak, że położył się spać dopiero o g. drugiej w nocy. Niebawem śniło mu się iż słyszy dzwonek telefonu, a jakiś głos kobiecy, wzywa go, aby przyszedł na ulicę X. pod numer 9, celem udzielenia pomocy starszej osobie, która dostała ataku sercowego. Lekarz przebudził się a wrażenie senne było tak silne, że zamierzał udać się na miejsce, lecz po chwili zastanowienia położył się spać.

Lecz o godzinie 3.40 w nocy ponownie zadzwonił ktoś do telefonu (znowu tak mu się śniło!) i tensam głos energicznie wzywał lekarza, aby niezwłocznie przyszedł. Tym razem lekarz usłuchał tajemniczego głosu słyszanego we śnie, ale gdy przyszedł pod wskazanym adresem około godz. 4-tej, ratunek był już spóźniony, owa starsza dama już wiekiem umarła.

Gdy lekarz opowiedział o tem tajemniczem wezwaniu, okazało się, że niktnie dzwonił do telefonu, ani nie wzywał lekarza, bo domownicy nawet nie znali lekarza, ani jego adresu, widocznie znała go tylko chora i we śnie przedśmiertelnym wzywało go w ten sposób na ratunek.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Rusek Adelę, lat 27, służącę, bez zajęcia i stałego miejsca zam. za sprzeniewierzenie płaszcza wartości 200 zł. w dniu 17 bm. na szkodę Ludwiki Adamczykowej zam. Zwierzyniecka 6.

Berger Katarzynę, lat 70, bez stałego miejsca zam. za kradzież masła w Rynku Podgórskim w czasie targu na szkodę Anieli Gawor, zam. w Podstolicach pow. Wieliczka.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2